Rok XX. We Lwowie, dnia 12 kwietnia 1912. Nr. 15.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 11 Kor.
półroczna 6 „
kwartalna 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Z powodu sprawozdania Wydziału Towarz. Wzaj. Pomocy Kapłanów we Lwowie, za rok 1911. — Odpowiedź na zarzuty, czynione polskiemu duchowieństwu parafialnemu, na wiecach i w pismach, zwłaszcza w »Przyjacielu ludu« (Dok.) — W sprawie kinoteatrów. — Pennae columbae deargentatae... (C. d.) — Co warto prawosławie? (C. d.) — Kronika Kościelna. — Bibliografia. — Nowe rubryki. — Odezwa. — Z prasy peryodycznej. — Ogłoszenia.

Z powodu sprawozdania Wydziału Towarz. Wzaj. Pomocy Kapłanów we Lwowie, za r. 1911.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące szczegóły:

Doroczne swe sprawozdanie za rok 1911, dwudziesty i pierwszy istnienia Towarzystwa, Wydział rozpoczyna pocieszającą wzmianką o wzmożeniu się liczby członków. W ostatnim bowiem roku przystąpiło do Towarzystwa 18 członków z dyecezyi lwowskiej, 3 z przemyskiej, a 16 z tarnowskiej, łącznie 37. W tym czasie śmierć zabrała 11, wykreślono zalegających od całego szeregu lat 9, zaczem ogólna liczba członków z końcem roku 1911 wynosi 455.

Jest to cyfra zawsze jeszcze szczupła w stosunku do zastępu duchowieństwa galicyjskiego, ufać jednak należy, że powiększą ją jeszcze dalsze szeregi neomystów w latach następnych, że wogóle w sferach młodszej braci kapłańskiej rozwinie się z czasem większe poczucie potrzeby przynależności do niego, choćby tylko w dobrze zrozumianym własnym interesie materyalnym. Może przecie, jeżeli już nie założyciele Towarzystwa, to przynajmniej ich następcy doczekać się będą mogli tej chwili, kiedy każdy kapłan świecki w Galicyi poczytać sobie będzie za obowiązek moralny, za punkt honoru i solidarności zawodowej: należenie do Towarzystwa Wzajemnej pomocy kapłanów, kiedy w istocie w spisie członków nie braknie żadnego kapłana.

Aby to oczekiwanie tem rychlej ziścić się mogło, zwraca się Wydział z uprzejmą prośbą do XX. Dziekanów i swoich mężów zaufania, by zechcieli na wspólnych kongregacyach dekanalnych sprawie zyskiwania nowych członków poświęcić bodaj przelotną wzmiankę. W szczególności uprasza XX. Przełożonych Seminaryów duchownych, by jak dotąd, tak tem bardziej na przyszłość, przedstawieniem istotnych zadań Towarzystwa i rzetelnej z niego korzyści jednali mu śród neomystów pożądanych, a licznych członków.

Wydział postanowił — na wniosek Wydziału tarnowskiego — umieszczać w „Gazecie Kościelnej“ w pewnych czasu odstępach stałe tabelki, wykazujące, jakiej zapomogi spodziewać się mogą członkowie od swych udziałów w tym czasie, kiedy wedle statutów zyskają prawo do zapomogi. Może taka stała informacya członków stanie się wymowniejszą reklamą dla Towarzystwa!

Niezależnie od wyników spodziewanych z tej reklamy, Wydział jest przekonany, że najlepszą reklamą dla Towarzystwa powinna być jego dotychczasowa działalność w cyfrach uwydatniona. A cyfry te wykazują, że z działu zapomóg stałych korzystało dotąd 18 członków, którzy pobrali ogółem z tego tytułu 10.513·22 K; doraźnej zaś zapomogi udzielił Wydział centralny na wniosek Wydziałów dyecezyalnych 73 członkom w ogólnej cyfrze 7.992·84 K, łącznie tedy oba rodzaje zapomóg wyczerpały dotąd kwotę 18.506·06 K. Same te cyfry są chyba dość wymowne w stosunku do ogólnego majątku Towarzystwa i wpłaconych udziałów.

Licząc się z aktualnemi potrzebami swoich członków, utworzyło Towarzystwo za zgodą XX. Delegatów osobny dział pożyczkowy, zabezpieczywszy się co do płatności dłużników wskazanymi przez XX. Delegatów środkami prawnymi. O potrzebie i żywotności tego działu świadczy najlepiej ta okoliczność, że mimo dwukrotnie już uchwalonej podwyżki funduszów pożyczkowych na rzecz członków, kwota wyznaczona jest w znacznej części w obiegu. Na tem też miejscu wspomnieć się godzi, że wszyscy pożyczający (z bardzo małymi wyjątkami) uiszczają się ze spłaty rat i procentów wcale solidnie i punktualnie.

Na ogół wpływają wkładki na udziały do Towarzystwa dość prawidłowo, fundusze wzrastają miarowo. Ogólny stan funduszów Towarzystwa wynosił z końcem roku 1911 kwotę 171.339 K.

Wszelkie w ogólności agendy, jakie wchodzą w statutowy zakres kompetencyi Wydziału, cała jego gospo-

darka finansowa w granicach tych funduszów, są zregestrowane i uwidocznione na kartach sprawozdania

Z nowszych źródeł, dających uzasadnioną nadzieję przymnożenia funduszom Towarzystwa wydatnej kwoty w dochodach, wyszczególnić należy agencyę w sprawie ubezpieczenia kapłanów na życie w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń. Od dwóch ledwie lat zapoczątkowana agencya ta przynosi już obecnie — dzięki bezinteresownym trudom X. Boczara, który się ich podjął na rzecz Towarzystwa — wcale pokaźny dochód. Za rok 1911 czysty dochód wynosi 476·84 K To daje miarę, jakby się mogła podnieść ta rubryka, gdyby — nie jak dotąd — tylko sporadycznie, lecz gremialnie cały zastęp kapłanów asekurowanych w Towarzystwie krakowskiem, przeniósł swe ubezpieczenie, ewentualnie spłatę premii, wyłącznie tylko za pośrednictwem naszego Towarzystwa. Na tem miejscu ponawia Wydział prośbę, zamieszczoną już w sprawozdaniu za rok poprzedni i kilkakrotnie na łamach „Gazety Kościelnej" (p str. 133) ponawianą, aby P. T. Konfratrzy, ubezpieczeni w Tow. krakowskiem, wpłacali premie asekuracyjne przez agencyę naszego Towarzystwa. Aby tego dokonać, wystarczy zawiadomić o tem postanowieniu Tow. krakowskie korespondentką z podaniem numeru policy i wskazaniem naszej agencyi. Tych zaś Konfratrów, którzy mają zamiar ubezpieczyć się w Tow. krakowskiem, prosimy, by to uczynili li tylko przez naszą agendę. Mały trud, a zysk dla naszego Towarzystwa nie do pogardzenia! Szkoda więc, gdyby się zmarnował przez ominięcie tak drobnej formalności.

Obie kamienice Towarzystwa (ul. Murarska 27 i 29) były (z jednym wyjątkiem) przez cały rok zajęte, a z ich czynszów opłacono przypadające raty w Banku krajowym (amortyzacyjne), procenta od kapitałów włożonych w budowę przez Towarzystwo, podatki, asekuracyę, inwestycye niezbędne, naprawki nieodłączne i wydatki administracyjne. Nadwyżki w dochodach w roku ubiegłym one nie przyniosły, gdyż pochłonął ją nadprogramowy wydatek na zmianę atyki, która z ciężkiego materyału zbudowana, groziła zarysowaniem i uszkodzeniem przedniej ściany, jakoteż na odnowienie posadzki na terasie.

Realności zakupionej na interes (do spółki) przy ul. Łyczakowskiej l. 25 (wedle uchwały Delegatów w r. 1910) jeszcze nie sprzedano, gdyż spodziewana regulacya ulicy na terenie przez nią zajętym, doradza dalszą zwłokę sprzedaży dla tem lepszego wyzyskania spodziewanej stąd korzyści.

Dom w Worochcie mieścił w ubiegłym sezonie letnim mimo dwukrotnej przerwy w komunikacyi kolejowej (spowodowanej gwałtownymi wylewami) ogółem 49 kapłanów. Z nadwyżki w dochodach za zwroty wydatków administracyjnych spłacono, jako ostatni dług na nim ciężący, część pożyczki w kwocie 867·47 K, zaciągnionej przd kilku laty na koszta budowy w funduszu t. zw. prasowym, zostającym w administracyi Towarzystwa, pozostaje jeszcze do zwrócenia reszta tego długu w kwocie 532·53 K.

Sprawa rekursu przeciw anormalnemu wymiarowi podatku za ten dom i narosłych stąd przez szereg lat długów fiskalnych, weszła świeżo w lepszą fazę. Po rezygnacyi X. Dra Jougana (na posiedzeniu Wydziału 21-go września) z zarządu Domem i kościołem w Worochcie, ukonstytuował się komitet złożony z 7 księży, który ma rozdzielić między siebie agendy, obarczające w ostatnich latach jednego zarządcę i zająć się wprowadzeniem takich inwestycyi, któreby uczestnikom letniego sezonu przyczyniły więcej udogodnień i wpłynąć mogły na pomnożenie frekwencyi. (Dok. nast.)

Odpowiedź

na zarzuty, czynione polskiemu duchowieństwu parafialnemu, na wiecach i w pismach, zwłaszcza w „Przyjacielu ludu".

(Dokończenie).

Rzućmy okiem na kraj nasz, zaglądnijmy do schematyzmów rocznych, a prędko przekonamy się, że na posterunkach odpowiedzialnych a bezpłatnych najwięcej pracuje księży parafialnych. Nie jest to chęć panowania nad ludem, jeśli proboszcz przewodniczy radzie szkolnej miejscowej, lub jest przewodniczącym Spółki Raiffeisenowskiej, Czytelni, Kółka rolniczego, Komitetu parafialnego, jest to poprostu obowiązek ciężki, a bezpłatny, który ksiądz przyjmuje na naleganie samego ludu, bo ten lud mimo wszystko wierzy w uczciwość księdza i na tej ufności nie zawodzi się — chyba tylko wyjątkowo. Niech się znajdą inne odpowiednie, mające zaufanie ludu siły, któreby ten ruch kooperatywny należycie prowadziły, to my księża bardzo chętnie ten ciężar ze siebie złożymy, bo i tak swej pracy zawodowej mamy aż nadto.

Przychodzę do ostatniego zarzutu, jaki słyszy się czasem na wiecach, w pismach, a i w N rach „Przyjaciela ludu" niedawno był sformułowany, choć ogólnikowo, mianowicie, że „księża stawiają wspaniałe kościoły, plebanie, budynki ekonomiczne, rujnują lud, a rachunki kościelne prowadzą niedokładnie, nie pytają Komitetu parafialnego o zgodę, nie przedkładają rachunków" etc. Być może, że tytuł „wyzyskiwacze ludu" do tej kwestyi się przedewszystkiem odnosi. Nie przeczę, że nie wszędzie się dzieje tak, jak się dziać powinno, ale za dużo jednak tutaj przesady i posądzania. — Sprawę ocenić można tylko w każdym poszczególnym wypadku z osobna, a nie wolno z jednego lub drugiego wypadku wysnuwać zarzutów, odnoszących się do całego stanu. Niech przyjmą do wiadomości wszyscy „Przyjaciele" i nieprzyjaciele ludu, że nie masz bardziej niepożądanej rzeczy dla księdza, jak kiedy musi, czy na budowę, czy na poprawę budynków rozpisywać tak zwaną konkurencyę. Fundatorowie kościołów i probostw nie zabezpieczyli osobnymi funduszami potrzebnych środków, aby Domy Boże, budynki kościelne i parafialne można było utrzymać w stanie dobrym, a w razie zniszczenia odbudować. Dobrodziejów, którzyby z własnej chęci chcieli na to łożyć, dziś niema. W tym stanie rzeczy, obowiązek utrzymania budynków kościelnych i parafialnych, ewentualnie ich odbudowania, przeszedł według prawa kanonicznego i państwowego na gminę parafialną i patrona. Ustawa kon-

kurencyjna reguluje te sprawy i zasada, aby każdy, według swego majątku przyczynił się do ponoszenia ciężarów — ma swoje zupełnie prawne uzasadnienie. Wydziałem gminy parafialnej, który temi sprawami zarządza, jest komitet parafialny, którego proboszcz i patron są tylko członkami. Ustawa ta ma swoje braki. Duchowieństwo też od dawna podnosi słabe jej strony i żąda jej zmiany (o czem już nieraz pisała „Gazeta Kościelna"). Ustawa konkurencyjna szkolna przewiduje w preliminarzu fundusz stały na utrzymanie budynku szkolnego, na stróża, na nieprzewidziane wydatki ma każda szkoła swój ryczałt roczny, który bez dalszych zarządzeń, na podstawie uchwały rady szkolnej miejscowej — rozdziela między strony rada szkolna okręgowa. Strony są obowiązane do opłacania ryczałtu szkolnego tylko do pewnej wysokości, toż samo odnosi się do budowy nowych szkół — a resztę wydatku ponosi fundusz krajowy. — Tymczasem w sprawach konkurencyi parafialnej tego wszystkiego nie ma — parafia musi liczyć tylko na swoje siły lub żebraninę po kraju, jeśli chodzi o budowę kościoła.

Jeżeli więc zdarzy się, że jedno lub drugie pokolenie z jakichkolwiek powodów nic nie myśli o budynkach swych parafialnych, nie czyni potrzebnych napraw zawczasu, nie zbiera funduszów na nowe budynki, to istotnie, gdy przyjdzie odrazu budować kościół, plebanię, może i odbudować lub choćby poprawić gruntownie budynki ekonomiczne, to rozpacz dla księdza proboszcza, a wydatki nad siły dla ludu. Potrzebę wszyscy uznają, ale skąd wziąć, co robić naprzód, co później, to zostawiają księdzu proboszczowi. Natrapi się ksiądz, zniechęci do ludzi, narzekających na tego, który najmniej winien, straci przytem zdrowie, będąc zmuszony latami nieraz mieszkać w nędznym, od grzyba stoczonym budynku, lub w jakiej budzie odprawiać nabożeństwo, nażebrze gdzie może, aby ulżyć ludowi, za to wyczyta jako nagrodę za trudy podjęte, że jest „zdziercą ludu" i „wyzyskiwaczem".

Tak być nie powinno. Komitet parafialny nie jest od parady, ma z ustawy wielką władzę i wielką odpowiedzialność — powinien więc zawczasu o wszystkiem myśleć i zbierać fundusze bez względu, czy proboszcz się na to zgodzi czy nie zgodzi. Budynki kościelne muszą być w porządku i to powinno być troską komitetu parafialnego, a w razie oporu ze strony proboszcza, powinien komitet, salva reverentia, sprawę przedstawić gdzie należy — zwłaszcza podczas wizytacyi dekanalnej. Tymczasem, co się zwykle dzieje w takich wypadkach? Nie żąda poprawy proboszcz, a więc jej nie potrzeba. — Komitet śpi spokojnie a z nim i parafia zwykle cała, kontenta, że nie trzeba nic płacić. Dopiero, gdy wszystkie budynki się rozłażą tak, że je poprawić trudno, wtedy narzekania, nie na komitet, ale na tego nieszczęśliwca, który taką parafię objął i przychodzi z najlepszemi chęciami, aby Bogu i ludziom służyć, a tutaj na początku trzeba dziury łatać w stodołach, cegły i kamienie liczyć i zwozić i długi robić na wszystkie strony, boć przecie trzeba mieć jakieś mieszkanie, a funduszu zapasowego komitet nie ma.

Władza i ludność sama powinna pilnować, żeby komitet sumiennie spełniał swe obowiązki, które ustawa nań wkłada, a w razie zaniedbania, użyć środków prawnych, jakie każdemu parafianinowi przysługują, bo dobry gospodarz myśli nie tylko o teraźniejszości, ale i o przyszłości.

W komitecie zasiadać powinni ludzie najrozumniejsi, mający o rzeczy pojęcie i rozumiejący odpowiedzialność, jaką wobec gminy parafialnej ponoszą. Tymczasem nieraz bywa tak, że ludność wybiera na oślep najgłośniejszych krzykaczy, którzy oponują najpotrzebniejszym żądaniom bo te wychodzą od proboszcza, któremu chcą się sprzeciwić za wszelką cenę; — wskutek tego i proboszcz, zrażony, pozostawia nieraz wszystko naturalnemu rzeczy biegowi, — budynki niszczeją, a komitet ani myśli o ich poprawie. Krzykacz się cieszy, że na swojem postawił, ale za to w przyszłości ludność musi ponieść nieraz ogromne ciężary odrazu na restauracye i odbudowy.

„Księża stawiają bazyliki wspaniałe po wsiach i pałace-plebanie — przez co rujnują ludność niepotrzebnie". Zarzut taki, dość częsty, wyszedł nawet — jak słyszałem — z ust bardzo wysokich. Gdyby w niektórych konkretnych wypadkach zarzut ten miał pewną podstawę, to trzeba stwierdzić, iż winę ponosi w pierwszym rzędzie sama ludność i komitet parafialny. Przecież ten komitet większością głosów decyduje o planach i kosztorysach, komitet przyjmuje lub odrzuca projekty. On prowadzi budowy i kasę, sprawdza rachunki, daje absolutoryum przewodniczącemu lub osobie, której powierzył prowadzenie rachunków i kasy. Komitet nie tylko jest radą przyboczną proboszcza, ale jest organem samodzielnym, w całem tego słowa znaczeniu, dla spraw budowlanych. Komitet też ponosi odpowiedzialność zupełną za to, co się za pieniądze publiczne, zwykle konkurencyjną drogą zebrane, zrobiło lub robi, bez względu na to, czy z niedbalstwa, czy z zaufania całą sprawę proboszczowi lub innej jakiej osobie powierzył.

Zaniedbania w prowadzeniu książek rachunkowych, z czyjejkolwiek winy pochodzą: są zawsze nagany godne, i sama konkurencya i wydatki budowlane powinny być prowadzone ściśle i przejrzyście, aby każdego czasu stwierdzić można, kto, wiele, z jakiego tytułu, za jaki czas i komu zapłacił i dalej, kto, kiedy, za co, na podstawie czego z pieniędzy publicznych pobrał. Tego zresztą domaga się sama ustawa i odpowiedzialność za prowadzenie należyte przekazanych mu uprawnień wkłada na komitet parafialny i jego członków.

Zakres działania komitetu parafialnego jest duży, odnosi się jednak wyłącznie do spraw budynków kościelnych i plebańskich — nie jest zaś komitet, jak niektórzy myślą lub jakby chcieli, władzą jakąś nad proboszczem. Nie ma komitet żadnej ingerencyi, czy nadzoru nad gospodarką majątku plebańskiego lub kościelnego, nad służbą kościelną, nad funduszami. Władzą w tym względzie jest dla proboszcza Dziekan i Biskup, a w pewnych razach, w porozumieniu z władzą duchowną, władza państwowa: — Komitetowi nie przysługuje większe prawo w tym względzie, jak każdemu parafianinowi, który może w pewnych wypadkach z zażaleniem wystąpić.

Utyskiwania na ciężary bywają przesadzone, a pomieszczane bez ogródki w pismach ludowych, budzą tylko niechęć u ludu ku księdzu, często bez żadnej jego winy,

zniechęcają tylko księży do pracy społecznej, ogół jednak ludu kocha po dawnemu swych duchownych przewodników i ufa im w każdym razie więcej, niż komukolwiek innemu.

Przesadzone są też grubo choćby z bardzo wysokich ust pochodzące opowieści o „pałacach“ plebańskich i „bazylikach“. Zapewne, że powstały i powstają w nowszych czasach niektóre piękne kościoły i ładno budynki plebańskie. Ale jeśli je lud, względnie parafia chciała i wybudowała, to jej rzecz i jej zasługa. Widziałem kilka ładnych kościołów murowanych, którym jednak do bazylik bardzo daleko, ale widziałem też ogromną ilość nędznych, nizkich, wilgotnych kościółków, w których księża nabywają reumatyzmów i chorób gardlanych. Toż samo odnosi się do plebanii, których olbrzymia większość nie odpowiada najprostszym, najelementarniejszym przepisom zdrowotności. Ciemne, nizkie, wilgotne, toczone przez grzyb nory — to mieszkania proboszczów i wikarych. Łatwo to, siedząc wo wspaniałym apartamencie, zaopatrzonym we wszelkie nowoczesne wynalazki i wygody, oburzać się na żądania księży lub robić politykę, trzeba mieć więcej trochę bezstronnego sądu i chcieć się więcej przypatrzyć rzeczywistości.

Jeżeli „Przyjaciel ludu“ — jak wierzyć chcemy — rzeczywiście pragnie dobra ludu polskiego, niechże nie zraża do tego ludu najżyczliwszych jego przyjaciół: duchowieństwa polskiego — niech nie utrudnia mu pracy nad ludem, ale raczej całą swoją pracę zwróci ku temu celowi, aby wespół z duchowieństwem starał się ten lud moralnie, ekonomicznie i oświatowo podnieść. Nie tam nieprzyjaciel ludu, gdzie go rozmaite rozwydrzone jednostki pokazują — gdzie on zaś jest, to wszyscy dobrze wiemy i widzimy. I w tych sprawach, któreśmy omawiali, jest wiele do zrobienia: i tak, niech stronnictwo ludowe, które ma dziś wpływy, przeprowadzi odpowiednią zmianę ustawy konkurencyjnej, niech się wystara o to, aby był fundusz krajowy rzym.-kat. na budowy nowych kościołów, jak jest fundusz szkolny. A gdyby to nie dało się przeprowadzić, niech gmina parafialna (którąby trzeba uczynić wpierw osobą prawną), ma prawo zaciągania 4% 56-letnich pożyczek amortyzacyjnych, na budowy większe w Banku krajowym; dalej niech wystara się, aby płacili podatek religijny i ci, którzy korzystają z kościoła, a nie płacąc podatków realnych, tylko osobiste — dziś nic nie dają w razie konkurencyi; niech przeprowadzi indemnizacyę patronacką i zniesienie dzisiejszych przywilei kolatorskich, grubo przestarzałych na dzisiejsze czasy; niech zachęca lud, aby tworzył po parafiach lub wsiach pojedynczych Stowarzyszenia pod nazwą bractw pogrzebowych, których każdy członek za małą roczną wkładką mógłby mieć pogrzeb przyzwoity, bez wszelkich ze swojej strony kosztów, gdy rodzinę jego nawiedzi śmierć. To wdzięczne a rozległe zadanie; już samo podniesienie głosu, gdzie należy, a zwłaszcza sumienne i uczciwe przeprowadzenie spraw tych, wedle zasady: „suum cuique“, przyjmie z pewnością duchowieństwo nasze z życzliwością i wdzięcznością, a ludowi przyniesie prawdziwą, nie urojoną pomoc.

X. Michał Sidor.

W sprawie kinoteatrów.

Kinoteatr stał się rozrywką dla wszystkich niemal warstw społecznych, ale w największej mierze dla młodzieży szkolnej i proletaryatu miejskiego. Koła te poddały się wpływowi, jakie wywierają na umysł widza przedstawienia obrazów filmowych, złudnych jak fata morgana, ale głęboko utrwalających się w pamięci przez doskonałe upodobnienie do rzeczywistości. Niestety, wpływ ten postępuje obecnie fałszywymi torami, bo repertuar gra tylko na nerwach widzów i budzi ich instynkty, a nie zmierza do wywoływania czynników dodatnich.

W pierwszym rzędzie przedostała się do kinoteatru pornografia. Za granicą króluje tam ona przeważnie bez osłonek, u nas liczy się jeszcze z opinią kół miarodajnych i trzyma się w szrankach, wskazanych przepisami policyjnymi, ale spadła już poniżej poziomu moralnego i staje się bardzo szkodliwą, zwłaszcza dla tej młodocianej publiczności, która ławą zapełnia sale przedstawień. Obrazy przedstawiające sceny uwiedzeń, wiarołomstw ulatują z szybkością z tła, na którem drgają w odpowiedniej chwili, ale nie znikają z myśli młodzieży, śledzącej je gorącymi nerwami, w warunkach, które podniecają wrażliwość, bo wśród ciemności, zapadającej w czasie sceny, w dusznej atmosferze na sali i w bezpośredniej styczności z najrozmaitszą „publiką“, roztrącającą się niemal łokciami z powodu szczupłości miejsca w salach kinoteatrów.

To jest także powodem, że sale kinoteatrów stały się dla pewnych sfer miejscem schadzek i flirtu, na co przedsiębiorcy nie oburzają się wcale, bo to podnosi rentowność ich widowisk. Bez wątpienia, nie można pod jeden pręgierz stawiać wszystkich kinoteatrów, ale przecież ogromna ich większość jest tylko zyskowną spekulacyą, nie uwzględniającą dobra publicznego.

Natomiast pod względem wpływu pedagogicznego nawet wiele poważnych z pomiędzy tych przedsiębiorstw nie spełnia swego zadania. W pierwszym rzędzie idzie tu o filmy, które są bez wyjątku pochodzenia zagranicznego i wcale nie liczą się z odrębnym charakterem duszy słowiańskiej, ale zastosowane są wyłącznie do wymogów publiczności krajów zachodniej Europy.

Szkodliwe są dla młodzieży są przedstawienia scen tak zwanych komicznych, będących przeważnie błazeństwem, jakby żywcem przeniesionem z wypadków rozgrywających się w domach waryatów; dalej sceny wprost apoteozujące czyny ujemne, jak n. p. ucieczka chłopca z domu rodziców, krnąbrność wobec przełożonych i t. p., oraz opowieści kryminalne. Sceny takie mogą zatrzeć w umyśle młodego widza różnicę między błazeństwem a bohaterstwem, dobrem a złem, a przynajmniej wypaczyć u niego zdrowy rozsądek w tym kierunku.

Sceny pouczające są stosunkowo tak nieliczne w repertuarze, że nie stoją w proporcyi do wydatku na wstęp, który nawet na miejsca najtańsze jest zbyt wysoki. Jeśli mimo to miejsca te są zawsze rozsprzedane i w każdym prawie kinoteatrze czekają zawsze liczni widzowie na opróżnienie tych miejsc, to śmiało można wypowiedzieć zdanie, że kinoteatr rujnuje finansowo młodzież szkolną

i proletaryat, który nie ma pieniędzy na opłacenie godziwej rozrywki, a ma je na wstęp do kinoteatru.

Wiadomo również, że przeważna ilość kinoteatrów zgoła nie odpowiada nie tylko wymaganiom hygieny, ale i bezpieczeństwa publicznego, mimo że życie ludzkie jest w nich pod wielu względami w wyższym stopniu zagrożone niż np. w salach koncertowych lub teatralnych, które przecież poddane są w tym względzie surowej kontroli władz. Jeśli jednak sanacya na tem polu da się przeprowadzić stosunkowo dość łatwo, — to z drugiej strony wprzągnięcie kinoteatrów w służbę dobra publicznego jest postulatem, nie mającym widoków powodzenia, jeżeli nie użyje się środków stanowczych.

Kinoteatry poczynają przybierać charakter kabaretów dla warstw uboższych i przyczyniają się do ich demoralizacyi. Na Zachodzie, gdzie rozwój wypadków wyprzedza nas o niedługi stosunkowo okres czasu, już podnoszą się głosy z trybun publicznych przeciwko niemoralnym wpływom kinoteatrów, a możemy przekonać się rychło, że i u nas stoją one przeważnie niżej moralnie, aniżeliśmy się łudzili. A przecież możnaby szerzyć przez nie idee szlachetne, które tak mało kto dziś zaszczepia w szerokich warstwach społeczeństwa. To też zasadnicza reforma kinoteatrów jest konieczną nie tylko ze względu na dobro naszej młodzieży, ale i ze względu na wszystkie klasy społeczne, a dopóki nie będzie przeprowadzona powinien być przynajmniej dla młodzieży wstęp do kinoteatrów zamknięty.

Ł. K.

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

Cenzura prewencyjna jest to rak, który toczy na mumię wyschły organizm Cerkwi prawosławnej. Tyle przepisów wydał rząd dla swego duchowieństwa, tylu ukazami je związał, że wszelką inicyatywę uczynił mu niemożliwą, a w nagrodę za to „gardzi niem i po niem depce.[1])

„Stąd oczywiście ludzie, wiedząc, że popi obdarzyć ich mogą nie słowem Bożem, ale tylko lekcyą „kazionną“ dobrze wyuczoną: skoro tylko zobaczą, że pop się zabiera do kazania, gromadnie wychodzą z cerkwi“.[2]) „Tak bywa na wsi, cóż dopiero po miastach“.[3]) „Lud w Rossyi odwykł zupełnie od słuchania Słowa Bożego. Przyczynia się do tego i ta okoliczność, że kazania wygłasza się po skończonej służbie Bożej, kiedy ludzie są długiem staniem w cerkwi pomęczeni: krótko mówiąc, przepisy i zwyczaje Cerkwi prawosławnej zabiły w niej kaznodziejstwo“.[4])

[1]) Nużna-licenzura propowiediej? Cerk. Wiest. 1904 r. n. 14, str. 427—429.

[2]) Cerk. propowied. (tamże 1904 r. n. 9, str. 262—264).

[3]) Bogoljubow „O żełatjelno w naprawleniu cerkownoj propowiedi“ Cerk. Wiest. 1904 r. n. 47, str. 1484.

[4]) „O religioznom proswieszczenii naroda (tamże, 1904, n. 47, str. n. 18, str. 547—550. „O sowremennoj propowiedi“ (Cerk. Wiest. 1907 r. n. 14, str. 441—445). Kotoicz: „Poczemu duchownyje mołczat?“ i „Cenzura w pierwoj połowinie XIX wieka (Krist. Cztenje, 1907 r. t. II, str. 806—838).

§ 4. Historyczny pogląd na seminarya prawosławne.

Pierwsze ich początki za Piotra W — Anna Joanowna. — Faza druga (1807). — Trzecia (1839). — Czwarta (1867). — Piąta (1884). — Stan dzisiejszy. — Małe seminarya — Statystyka.

Popi tedy prawosławni — to element bardzo podejrzanej wartości, z którego nie wiele co zrobić można dziś, a takim, jakim jest, pozostanie on tak długo, dopóki wychowanie popów po seminaryach nie wejdzie na inne tory. A na to się nie zanosi.

Widzieliśmy wyżej, że duchowieństwo białe do Piotra W. (z wyjątkiem Małorosyi w XVII w.), było nie tylko ciemne, strasznie ciemne, ale z zasady nienawidziło wszelkiej oświaty. O szkołach, gdzieby się wyrabiać i kształcić mieli przyszli słudzy ołtarza, aż do XVIII w. nie było i mowy. Kandydat do święceń pod kierunkiem ojca popa, albo innego jakiegoś duchownego poduczył się czytać po starosłowiańsku i odprawiać jako tako służbę Bożą i bywał wyświęcanym.

Koniec temu położył cerkiewny regulamin Piotra W., w którym reformator ten nakazał, aby w każdej eparchii założono szkołę dla wychowania synów popich. Wielu biskupów pospieszyło zaraz zastosować się do tego rozkazu, o ile warunki miejscowe na to pozwalały, ale dopiero około 1730 roku zaprowadzono je wszędzie i nazwano urzędowo seminaryami. Program nauk, przepisany ukazem carycy Anny Joanowny z tego roku, dostroił je choć w części do wymagań szkoły średniej. Poczęto w nich uczyć łaciny i teologii. Od tego czasu seminarya prawosławne przechodziły różne fazy. Do początku XIX w. t. j. w fazie pierwszej,[1]) różniły się one bardzo mało od szkół ówczesnych rządowych średnich; były w zupełnej zależności od miejscowych archirejów, przyjmowały wyłącznie popowiczów albo takich, co się stanowi duchownemu poświęcić wyraźnie obiecywali.[2])

Zależność całkowita od archirejów sprawiła, że stosownie do swych zapatrywań, zmieniali oni ich program: stąd się wyrobiła znaczna pomiędzy niemi w pojedynczych dyecezyach różnica i wartość różna wychowawcza. Wszystkie jednak aż do ukazów emancypacyjnych z 22. lutego 1867 r. i 11. czerwca 1869 w rzeczywistości zachowały charakter wyłączności kastowej. Dopiero wspomniane ukazy, które znosiły zasadę dziedziczności kapłaństwa, umożliwiły synom innych stanów na dobre przystęp do seminaryów i do cerkiewnych beneficyów.[3])

Rządy Alexandra I-go rozpoczęły nową erę także w życiu seminaryów prawosławnych przez scentralizowanie ich zarządu i nadanie im jednostajnego w całem państwie charakteru. Wtedy to metropolita petersburski Ambroży Pobiedow polecił swemu wikaremu Eugeniuszowi Wołkowitowowi, aby wypracował projekt reformy seminaryów. W tym celu utworzył Wołkowitow Komitet dla udosko-

[1]) Chiesa Russa str. 549.

[2]) „Duchownyj Reglament“. Moskwa. 1897, str. 29.

[3]) Ówczesne seminarya w myśl tego regulaminu powinny były uczyć wychowanków: gramatyki, geografii, historyi, arytmetyki, logiki, geometryi, dyalektyki, retoryki, fizyki i teologii. Wymieniono także jako przedmioty, których uczyć można: język starosłowiański i grecki, łaciński i hebrajski. W osobnym rozdziale zajmuje się regulamin metodą nauczania tych wszystkich przedmiotów. Wszystko to jednak pozostawało na papierze; w rzeczywistości szkoły te nie wiele różniły się od elementarnych.

nalenia szkół cerkiewnych, który po paru miesiącach pracy przedstawił carowi projekt reformy. Ukaz z 1807 roku nadał mu siłę obowiązującego prawa i wprowadził seminarya w ich drugą fazę.

Tym ukazem zarządził Alexander I utworzenie w Rossyi 4-ech akademii duchownych, 36 seminaryów, 360 szkół powiatowych cerkiewnych i 1080 szkół cerkiewnych parafialnych.[1])

Seminarya miały kurs 6-letni a szkoły powiatowe 7-letni. Na podstawie prac wspomnianej komisyi wypracowali w roku 1814 archirej Teofil Rusanow i Sperańskij pierwsze regulaminy dla akademii duchownych, seminaryów i szkół cerkiewnych powiatowych. Bezpośrednimi zwierzchnikami tych wszystkich szkół pozostali nadal archireje. Mieli oni doglądać, aby w życie wprowadzono postanowienia zatwierdzone ukazem; ale władza ich nad niemi została znacznie ograniczona. Wywołało to z ich strony opozycyę, na której czele stanął metropolita moskiewski Platon. Utrzymywał on, że toby było początkiem zatracenia cerkiewnego charakteru szkół duchownych i przemienienia ich w szkoły świeckie. Skończyło się ostatecznie na tem, że przy pewnych zmianach w programie wszystko zostało po dawnemu.[2])

(C. d. n.)

Pennae columbae deargentatae...

(Ciąg dalszy).

Ten w. 7. zamyka pierwszą część pieśni, którą można streścić w słowach: Ten Jahwe (który oto wyrusza na czele Izraela na świętą wojnę), jak jest postrachem dla wrogów, tak dla sprawiedliwych jest prawdziwym ojcem. Stąd wniosek — milczący —: „Bóg da zwycięstwo!“ Jakby illustracyą i uzasadnieniem tego wniosku jest następująca od w. 8. część druga pieśni: zawiera ona kilka wspomnień z historyi Izraela, jak to niegdyś Jahwe uczynił Izraelowi wielkie rzeczy. A więc w. 8. przywodzi na pamięć ów moment dziejowy, kiedy Jahwe krocząc ze Synaju na czele swego ludu, wiódł go do Ziemi obiecanej; Synaj drżał, niebiosa „kropiły“, całe strumienie łaski zlewały się na Izraela i na Ziemię obiecaną, Jahwe troszczył się o wszystko, zgotował Izraelowi wygodne siedziby, a potem wiódł go od zwycięstwa do zwycięstwa.

W. 8. „Jahwe, gdyś na czele ludu swego szedł,
Krocząc przez pustynię,
9. Wtedy drżała ziemia, nieba ciekły
Przed obliczem Jahwe. Synaj drżał,
Wobec Jahwe, Boga Izraela.
10. Jahwe, strumień łask wylałeś na dziedzictwo twe,
Gdy znużone było, pokrzepiałeś je.
11. Biedny lud twój w niem osiedlił się,
W twej dobroci przystroiłeś je“.

[1]) Według tego ukazu seminarya miały mieć 6 klas, w których wykładało się pod ogólnym tytułem retoryki, filozofii i teologii: literaturę, historyę świecką i cerkiewną, geografię, matematykę, fizykę, filozofię, Pismo św., hermeneutykę, dogmatykę, teologię moralną i pastoralną, archeologię, języki: łaciński, grecki, hebrajski, francuski i niemiecki (Dobrokłowskij IV, str. 208—209.

[2]) Bielajew. „K woprosu o reformie duchownoj szkoły“ (Wiera i Cerkow, 1906, t. II, str. 152—158).

Zaznaczam wyraźnie, że podany tu „przekład“ ww. 8—11 daleki jest od tego, by sobie mógł rościć choćby najmniejsze pretensye: nie jest to ani dosłowny ani swobodny, ani też wcale nie artystyczny przekład, lecz jedynie parafraza, która pragnie jako tako oddać myśli zdań Wulgaty. Przecież trudno odrazu zgadnąć, co znaczy np. w. 10. Pluviam voluntariam segregabis (fut.!) Deus haereditati tuae, et infirmata est...

Teraz wiemy, że jest mowa o rozlicznych dowodach troski Jahwe o Ziemię obiecaną (i naturalnie, równocześnie o Izraela): dobroć Jahwe po prostu strumieniami spływała na ziemię i ludzi.

W. 11 w Wulgacie także nie jest tak odrazu jasny. Otóż animalia to nie są żadne zwierzątka, lecz po prostu Izrael, nazwany przez psalmistę „trzódką“ Jahwe. „Ubogim“ X. Wujka i Wulgaty jest znowu nie kto inny, tylko Izrael, bardzo trafnie tak nazwany przez psalmistę, który chciał uwydatnić stosunek narodu potrzebującego pomocy do Jahwe, który tu występuje w roli podobnej do roli „dobrego pasterza“ w ps. 22. (Dominus regit me et nihil mihi deerit). W swoim „przekładzie“ ściągnąłem pojęcie „biedny“ z drugiej części w. 11. do części pierwszej i zamiast trzódki położyłem odrazu „biedny lud twój“.

Po przekroczeniu Jordanu przez Izraela zaczęły się sławetne czyny wojenne pod wodzą Jozuego, których Izrael dokonał za cudowną pomocą Jahwe: była to „Sturm- und Drang-Periode“, którą przechodził naród wybrany tak samo jak inne narody na tej ziemi, a której pamięć żyła jeszcze długo potem w sercach, umysłach i wyobraźni potomstwa, stanowiąc temat pieśni „bardów“ izraelskich. Takich pieśni było z pewnością nie mało; wszak w samem Piśmie św. przechowały się dwa urywki „Księgi Sprawiedliwego“ (Jos. 10, 12 i 2. Sam. 1, 18) i cała „pieśń Debbory“ (Jdc. 5). Otóż zdaje mi się, że wiersze 12—14 (a może także w. 15.) należy zaliczyć do takich fragmentów liryczno-bohaterskiej poezyi hebrajskiej. Inaczej bowiem musiałbym zrezygnować ze zrozumienia tych wierszów.

Przedstawiam sobie rzecz tak. Psalmista, chcąc opisać zwycięstwa, które Izrael odnosił nad Chanaanejczykami, albo przytacza same słowa starego poematu bohaterskiego o zdobyciu Ziemi obiecanej, albo naśladuje umyślnie stare wzory poezyi hebrajskiej. W każdym razie uderza dziwne podobieństwo między w. 14. a Jdc 5, 15 *b*—17: tu i tam mamy podobną treść, sytuacyę, a poniekąd nawet wyrażenia. Sytuacya Jdc. 5_{15} jest taka: pieśń wspomina, że niektóre pokolenia nie wzięły udziału w wspólnej wojnie przeciw Chanaanejczykom i robi im z tego powodu zarzut, mówiąc: „Czemu mieszkasz między dwiema granicami, abyś słuchał krzykania trzód (w. 16 *a*)... Galaad za Jordanem odpoczywał, a Dan bawił się okrętami: Aser mieszkał na brzegu morskim a przebywał w porciech“ (w. 17). Z w. 14. naszego psalmu zaś, mimo całej jego niejasności, wynika przynajmniej tyle, że wiersz ten mówi o spokojnem spoczywaniu między zagrodami domowemi. Ponieważ zaś wiersz ten znajduje się w ustępie, w którym jest mowa o wojennem zdobywaniu kraju, dlatego można powiedzieć, że podobnie jak w. 16—17 pieśni Debbory, słowa te są karcącą apostrofą, zwróconą

do obojętnych i gnuśnych pokoleń z po za Jordanu, które nie wzięły udziału w spólnej wyprawie, tak, jak to uczyniły niegdyś za Jozuego, za co odebrały od niego pochwałę; ob. Jos. 22, 2 ss. (C. d. n.)

X. Jan Korzonkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Krakowa. Zgromadzenie katolickie. Obrady katolików w Krakowie, które odbyły się 30. z. m., podzielono na cztery grupy tematowe: wpływ pornografii, złe wpływy na młodzież, kwestya robotnicza i kwestya żydowska. Odnośnie do tych czterech punktów uchwalono cztery rezolucye, a to:

1. Zebranie uznaje konieczną potrzebę zajęcia się sprawą przeciwdziałania demoralizacyi, szerzonej przez pornografię w różnych jej przejawach, a zatruwającej ducha narodu i dlatego wzywa Polską Radę katolicką, by obmyśliła środki zaradcze i w imieniu dzisiejszego zebrania przeprowadzić się je starała.

2. Zebranie katolików-Polaków uznaje konieczną potrzebę obmyślenia skutecznych środków obrony przeciw wdzieraniu się żywiołów nam obcych językiem i wiarą w naszą sferę posiadania materyalnego i moralnego i wzywa Polską Radę katolicką, aby sprawę tę po obmyśleniu środków odpowiednio zaradczych, przedłożyła najbliższemu zebraniu Polaków-katolików.

3. Zebranie Polaków-katolików uznaje konieczność energicznego przeciwdziałania szerzeniu się w groźny sposób wśród młodzieży niewiary i zaniku ideałów chrześcijańskich i narodowych i wzywa Polską Radę katolicką, aby zajęła się tą sprawą i obmyśliła środki zaradcze i sposób ich wykonania.

4. Zebranie Polaków-katolików wzywa P. R. K., aby obmyśliła sposoby i zajęła się szerzeniem w społeczeństwie polskiem wiadomości i poczucia koniecznej potrzeby zajęcia się położeniem materyalnem i moralnem warstw robotniczych.

Nadto rezolucya nauczyciela p. Szczucińskiego wyraża protest przeciw usuwaniu krzyżów z polskich szkół ludowych na prowincyi i odbierania im charakteru polskiego, oraz protest przeciw wychowywaniu w szkołach ludowych katolickich dzieci przez nauczycieli żydowskich. W końcu rezolucya poleca usilnie Radzie katolickiej przeciwdziałanie zamachom żydów na polskie szkolnictwo ludowe na prowincyi.

Na wniosek p. Stączka zaprotestowano przeciw oszpeceniu starożytnego kościoła św. Salwatora i uchwalono rezolucyę, domagającą się od Rady miejskiej zburzenia na koszt winowajcy budynku w przeciągu trzech miesięcy ewentualnie polecono Radzie katolickiej wniesienie w tej sprawie adresu do Tronu.

Ostatni mowca O. Honorat, Kapucyn, podniósł konieczność urządzenia wspólnych zebrań katolików konsumentów z kupcami katolickimi dla porozumienia się co do zakupna towarów u katolików-Polaków.

Prócz zgromadzeń publicznych, na które wydane będą bilety wstępu, odbędzie się także kilka poufnych posiedzeń, w których wezmą udział tylko delegaci, a na których toczyć się będzie dyskusya nad zagadnieniami organizacyjnemi Ligii miedzynarodowej. *N.*

Z Królestwa Polskiego. Pensye duchowieństwa katolickiego. Jak hojny jest rząd rosyjski dla Kościoła katolickiego, o tem dają niejakie wyobrażenie cyfry następujące:

a) Pensya arcybiskupa wynosi 6.000 rs. rocznie, biskupów po 5.000 rs., sufraganów: warszawskiego 1.500 rs a innych 6 dyecezyi 900 rs. (Ogólnie etat dla biskupów wynosi 49.700 rs., z której to sumy odchodzi 5.900 rs. na zniesioną dyecezyę podlaską).

b) Pensye kapituł: prałaci kapituły warszawskiej biorą po 600 rs. rocznie, kanonicy tejże kapituły po 400 rb. rocznie i na urządzenie nabożeństwa 300 rb. rocznie. Prałaci innych kapituł po 375 rb. rocznie, kanonicy po 300 rb. i na urządzenie nabożeństwa 200 rb. rocznie.

c) Wikaryusze katedry warszawskiej po 225 rb. rocznie, innych kościołów katedralnyph po 150 rb. rocznie.

d) Dziekani we wszystkich dyecezyach biorą po 150 rb. rocznie.

e) Proboszczowie I. klasy w Warszawie biorą po 600 rb. rocznie, proboszczowie I. klasy w innych dyecezyach po 500 rb. rocznie. Proboszczowie II. klasy po za obrębem Warszawy i w innych dyecezyach po 400 rb. rocznie, a wikaryusze po 150 rb. rocznie.

f) Jeśli proboszczowi, administratorowi lub wikaryuszowi, z powodu szczególnych jakich okoliczności, powierzone zostanie czasowe przez zwierzchność dyecezyalną zawiadywanie i drugą przyległą parafią, w takim razie tenże, zachowując płacę przywiązaną do stałego miejsca swego, pobiera nadto 50 rb. na rok tytułem dodatkowego wynagrodzenia za trudy swoje w drugiej parafii. Dodatkowe to wynagrodzenie uiszczone być ma z funduszu, oszczędzonego na nie obsadzonem miejscu proboszcza parafialnego lub administratora.

g) Wikaryusze (w liczbie 21) zostający przy po-klasztornych kościołach parafialnych nie są objęci etatem powyższym i pobierają utrzymanie z funduszów, które się uformowały z majątku i kapitałów klasztornych (po 150 rb. rocznie).

h) W parafiach bardzo licznych gminy, gromady i prywatne osoby, mogą za zezwoleniem zwierzchności dyecezyalnej i ministeryum spr. wewn. mieć wikaryuszy nadetatowych, lecz pod warunkiem, aby płaca tym wyznaczona w żadnym razie nie była mniejszą jak 150 rb. na rok, obok przyzwoitego lokalu i opału.

Nadto proboszczowie mają 6-morgową przestrzeń gruntu.

Nowi biskupi. Z Zagrzebia piszą nam: Po śmierci biskupa mostarskiego (która nastąpiła jeszcze zeszłego roku) dopiero dnia 14. marca b. r. został mianowany biskupem w Mostarze Franciszkanin O. Alojzy M i s i ć, były prowincyał bośniackich Franciszkanów.

O. A. Misić urodził się 11. listop. 1859 w Bośniackiej Gradiśce. Teologię studyował w Ostrzyhomiu już jako członek zakonu. Wyświęcony 1883 r. był wikarym przy kościele franciszkańskim w Sarajewie, a potem sekretarzem biskupa O. Maryana Markowića. Później był już to proboszczem, już to gwardyanem w różnych klasztorach, a w r. 1908 wybrano go prowincyałem.

„Serafinski Perivoj", miesięcznik franciszkański w Bośnii, pisze o nowym biskupie, że jeszcze w czasie studyów przepowiadano młodemu klerykowi świetną przyszłość i wysokie godności w hierarchii kościelnej, na które zasłużył swą pobożnością, pracowitością i sumiennością.

W mieście Šibeniku w Dalmacyi został wyświęcony dnia 11. marca biskup Łukasz P a p p a f a v a. Nowy biskup powitał swoją dyecezyę bardzo serdecznym listem pasterskim.

Studenckie demonstracye i tryumfy wśród Chorwatów. Ostatni miesiąc był widownią wielkich demonstracyi politycznych w główniejszych miastach Chorwacyi, a zwłaszcza w Zagrzebiu i Sarajewie.

Kiedy skutkiem codziennych demonstracyi uczniów szkół wyższych zamknięto jeszcze w lutym b. r. uniwersytet w Zagrzebiu, wystąpiły przed szerszą publicznością szkoły średnie zarówno męskie jak i żeńskie. Ażeby położyć kres niewczesnym ich wybrykom, zmuszone były zarządy szkół w Riece i Bakrze wydalić kilku uczniów, a nawet zamknąć na pewien czas szkoły. Na wieść o tem występują wszystkie szkoły w Zagrzebiu i Sarajewie, a następnie w innych miastach chorwackich z protestem i roz-

poczynają strajk ogólny. W czasie tych rozruchów, które w Zagrzebiu przeszły spokojnie i zostały zakończone zamknięciem wszystkich szkół średnich do świąt Wielkanocnych, zdarzyło się w Sarajewie. że jeden uczeń gimnazyalny został zraniony szablą policyanta i musiał przeleżeć kilkanaście dni w szpitalu.

Dnia 24 marca, wyzdrowiawszy z ran, „poniesionych za dobro sprawy narodowej", opuścił tryumfalnie szpital. Tysiące młodzieży wzięły udział w pochodzie po mieście, odprowadzając młodego bohatera do domu jego rodziców. Po drodze śpiewano pieśni narodowe i wygłaszano mowy na cześć młodego bohatera, którego obsypywano kwiatami i wręczono mu dar pamiątkowy na miejscu, które zrosił swoją krwią dla sprawy narodowej.

Dzienniki chorwackie „nazywają to zdarzenie historycznem" i poświęcają sążniste artykuły pełne pochwał zarówno temu uczniowi jak jego rodzicom i wszystkim innym Muzułmanom, do których młody bohater należy, jako szczerym patryotom chorwackim!...

Obecnie panuje chwilowa cisza — ale nie na długo. Mają się odbyć nowe wybory pod kierunkiem bana Slavka Cuvaja, którego imię już naprzód zapisano do nekrologii politycznej. Po nim ma przyjść nowy ban, który rozpuści sejm i zarządzi znowu wybory dla swego następcy i tak dalej w nieskończoność. Prawdziwe błędne koło, którem obracają coraz szybciej politycy węgierscy, starając się jak najlepiej wyzyskać zatargi stronnictw politycznych i nierozważne rozruchy młodzieży. Zwłaszcza ta nie rozumie jeszcze, że jedynie praca u podstaw może zdobyć Chorwacyi samodzielność polityczną.

Czynem „historycznym" w innem zupełnie znaczeniu niż ów w Sarajewie, był w Zagrzebiu prawdziwie królewski dar, jaki tutejszy arcybiskup Jerzy Posilovic złożył na ołtarzu Kościoła i swojego kraju. Półtora miliona koron ofiarował on na najrozmaitsze instytucye duchowne i świeckie. Do wdzięczności jednak poczuwa się tylko stan duchowny, gdy tymczasem instytucye świeckie wystąpiły ze skargami, że im zaledwie mała cząstka przypadła, jakkolwiek one są w większych potrzebach niż liczne instytucye duchowne. *M. J.*

Z Rzymu. Powrót ze schyzmy. W Nrze 6. (z 30. marca r. b.) „Acta Ap. Sedis" zamieszczono „deklaracyę i retraktacyę X. Cyryla Makarego, byłego patryarchy alexandryjskiego Koptów, który jeszcze za rządów Leona XIII. przyłączył się publicznie do Kościoła grecko-schyzmatyckiego w Alexandryi a teraz oświadcza, że żałuje tego postępku z całego serca, że przyjmie pokutę, jaką mu nałoży Stolica Ap. i odtąd pragnie żyć w ukryciu, oddając się ćwiczeniom pobożnym i studyom.

Z Bawaryi. Nowy rząd wobec Jezuitów. Nowe ministeryum katolickie a mianowicie minister oświaty Dr. v. Knilling i minister spraw wewn. v. Soden wydali okólnik poufny, zawierający nową interpretacyę rozporządzenia kanclerza Rzeszy, dotyczącego Jezuitów. Wiadomo, że ustawa, przyjęta przez parlament niemiecki w r. 1872 i dotąd nie zniesiona pomimo kilkakrotnych uchwał późniejszych parlamentu, który żądał jej zniesienia, zakazuje Jezuitom i „zakonom pokrewnym" osiedlania się w Niemczech; rozporządzenie kanclerza z 5. lipca 1872 zabrania w myśl tej ustawy członkom zakonu Jezuitów „wykonywania działalności zakonnej, zwłaszcza w kościele i szkole" i odprawiania misyi. Otóż ministrowie, rządzący dziś w Bawaryi, pozwalają interpretować słowa powyższe w ten sposób, że „czynności czysto duchowne, nie związane z właściwym kompleksem zadań Zakonu i przy których członkowie Zakonu pomagają tylko w duszpasterstwie, mają być uważane za nie objęte zakresem działalności zakonnej". Można im pozwalać na wygłaszanie konferencyi, które bywają przeważnie treści apologetycznej albo społecznej itd. Tylko misye w właściwem znaczeniu mają być nadal zabronione, w myśl obowiązującego dotąd rozporządzenia kanclerza. Interpretacya ta okaże się zapewne dla sprawy katolickiej korzystną, Kościół jednak musi nadal żądać zniesienia ustawy anti-jezuickiej. *P.*

Jamajka. Kościół katolicki czyni ciągłe postępy na wyspie Jamajce. W r. 1910 liczba nawróceń wyniosła tu 400, ilość chrztów 2.600, spowiedzi 68.000, Komunii św. 90.000, ślubów 160, a do Sakr. Bierzmowania przystąpiło ogółem 500 osób. Wyspa posiada 1.800 Sodalisów Maryańskich, 3.000 członków tak zwanej Ligi Najśw. Serca, tudzież 3.500 dzieci szkolnych i 1.600 innych dzieci, uczęszczających na katechizm. Istnieje na wyspie 1 katedra, zburzona przez trzęsienie ziemi, ale odbudowana w r. z.; nadto są 34 kościoły, 42 szkoły elementarne, 1 szkoła przemysłowa i przytułek dla sierót. Oprócz kleru świeckiego, pracuje tu 16 OO. Jezuitów i 60 zakonnic. OO. Jezuici tamtejsi, rozumiejąc znaczenie dobrej prasy, założyli tam dziennik p. t. „Opinia katolicka". Pismo to ma wielkie powodzenie i można mieć nadzieję, że przyczyni się z czasem bardzo do ugruntowania wpływów Kościoła na tej wyspie.

Australia. Śmierć wikaryusza apostolskiego. Australii, która straciła w z. r. swego kardynała, ś. p. Patryka Morana, arcybiskupa sydnejskiego, a dotąd nie otrzymała jeszcze nowego purpurata, obecnie ubył także wikaryusz Apost. w Nowej Gwinei X. Ludwik Andrzej Navarra, tyt. arcybiskup z Cyrry. Nieboszczyk należał do Zgromadzenia XX. Misyonarzy Najśw. Serca Jezusowego, któremu Stolica św. powierzyła misye w Oceanii. Msgr. Navarra przebył tam 30 lat. Owocem jego niestrudzonych zabiegów jest utworzenie w r. 1889 2 wikaryatów apostolskich: nowo-gwinejskiego i nowo-pomorzańskiego. Pierwszy liczy 15.000 katolików, 26 misyonarzy, 21 braci zakonnych, 38 SS. Sercanek, 15 katechistów, 7 stacyi misyjnych z kościołami lub kaplicami, tudzież szkołami. Drugi miał do niedawna 15.223 wiernych, a w ciągu jednego roku (1907) 1178 nawróceń; ma 27 misyonarzy, 31 braci zakonnych, 28 SS. Sercanek, 100 stacyi misyjnych, 88 szkół z blizko 5.000 uczniami i 13 przytułków dla sierót.

X. E. B.

Bibliografia.

X. Dr. Fr. Gabryl: *Logika ogólna*. Kraków. 1912. Stron 305 w dużej 8-ce.

Dzieło to uczonego profesora uniw. Jagiel. nie jest drugiem wydaniem jego logiki, którą oceniliśmy w swoim czasie w »Gaz. Kośc.«, ale jest całkiem nowem opracowaniem tej ważnej a tak trudnej umiejętności. Autor stoi na podwalinie, założonej przez Arystotelesa i wykazuje, że krytyka nowsza nie zdołała jej skruszyć, ale nie trzyma się go w tych punktach, w których myśliciele późniejsi a zwłaszcza scholastycy udowodnili mu pomyłki i błędy (por. n. p. co pisze na str. 285 o zdaniu Stagiryty, że świat istnieje wiecznie i że materya jest wieczną). Autor zna i przytacza wszystkie wybitniejsze dzieła logice poświęcone i przez to ułatwia czytelnikom oryentowanie się w tej literaturze. Wykład jego jest jasny, przejrzysty a zarazem odznacza się wielką ścisłością i zwięzłością. Rzecz o pojęciach, sądach, wnioskach, błędach w dowodzeniu itd., zasługuje na największe pochwały.

W niektórych tylko miejscach można mu zarzucić, że zacytowane zdania błędne pozostawia bez odpowiedzi, zapewne dlatego że nie chciał zanadto rozszerzać rozmiarów książki; — ale w tych razach było może lepiej cytaty te opuścić. Tak np. na str. 63—64 czytamy: »Wundt radzi te pojęcia nazywać oderwanemi, których treści nie możemy sobie wyobrazić, n. p. mądrość, cnota, Bóg, a konkretnemi te, których treść da się wyobrazić, np. człowiek, sędzia sprawiedliwy«. Autor nie dodaje od siebie nic a przecież tu sam nasuwa się zarzut, że w słowach powyższych Wundt nie odróżnia pojęć od wyobrażeń: treści pojęć nie możemy sobie nigdy wyobrazić. Można sobie wyobrazić człowieka,

który jest sędzią, ale wyrazy: »sędzia sprawiedliwy« zawierają treść, której nikt sobie nie wyobrazi. Wogóle sądzę, że o istotnej różnicy między wyobrażeniem a pojęciem należało powiedzieć więcej — tem bardziej, że dziś wielu wybitnych myślicieli miesza jedno z drugiem z wielką dla logiki szkodą, bo nie chcą przyznać, że rozum i zdolność tworzenia wyobrażeń — to władze zupełnie różne. Pojęcie według Wundta ma być »syntezą dominującego wyobrażenia pojedynczego z szeregiem wyobrażeń przynależnych, dokonaną przez czynną apercepcyę« (str. 55); weźmy jednak pojęcie jakiekolwiek, np. jedności, wielości, miejsca: jakichże tu dopatrzyć się możemy wyobrażeń? Jasną też jest rzeczą, że możemy sobie wyobrazić tysiące postaci ludzkich, ale nie to, co stanowi treść pojęcia: »człowiek« (istota »cielesno-duchowa«).

Na str. 61. pisze szan. Autor: »Dość często można spotkać w podręcznikach logiki zdanie, że każde pojęcie jest ogólne. Wypowiedziane to zdanie tak bezwzględnie mija się z prawdą, bo każde pojęcie jest przedewszystkiem pewną myślą indywidualną, a potóre nie moglibyśmy mieć pojęć indywiduów, wobec czego i historya jako nauka, byłaby niemożliwa« itd. — Na to nie mogę się zgodzić. Weźmy np. pojęcie Sokratesa — jakież są jego składniki? — Same pojęcia ogólne: nie mielibyśmy bowiem tego pojęcia, gdybyśmy nie wiedzieli, że przed wiekami żył w Atenach mędrzec wielki, który zwalczał sofistów, którego przymioty wielbią jego uczniowie Platon i Xenofon, który położył ogromne zasługi około rozwoju filozofii itd. Gdyby nie te pojęcia ogólne, byłoby dla nas imię Sokratesa wyrazem bez znaczenia. Nie zmienia zaś rzeczy ta okoliczność, że to wszystko odnosi się do jednego indywiduum: i te wyrazy, równie jak wszystkie inne, oznaczają pojęcia ogólne. »Kiedy widzę n. p. jabłoń — czytamy dalej — i powiadam sobie: to jest jabłoń, to przedewszystkiem mam pojęcie tej jabłoni, którą ujrzałem, lecz jeszcze mogę nic nie wiedzieć o tem, czy i że są inne przedmioty, które można nazwać jabłonią« i t. d. Kto jednak wydaje sąd, ujrzawszy drzewo: »to jest jabłoń«, musi już mieć pojęcie drzewa i jabłka, czyli pojęcia ogólne, oznaczone tymi wyrazami.

Na str. 122 wspomina Autor, nie dodając nic od siebie, że »logicy nowsi łączą zasadę tożsamości i sprzeczności w jedną zasadę, którą zwią zasadą niesprzeczności«. Tu należało m. zd. dodać, że jest to jeden z owych licznych pomysłów niefortunnych, którymi »logicy nowsi« nie przysługują się wcale nauce.

O sofizmatach nie mówi Autor prawie nic (tylko przytacza kilka przykładów na str. 176), a przecież te wnioski i dowodzenia wykrętne odgrywają rolę bardzo ważną i w życiu codziennem i w sporach naukowych.

Ale jakkolwiek można dziełu jego zarzucić te i inne jeszcze braki, nie wahamy się go przecież nazwać jednym z najcenniejszych nabytków, jakie pozyskała w latach ostatnich nasza literatura filozoficzna. *X. A. P.*

X. Dr. Adam Kopyciński: *„Wierzę w święty Kościół powszechny“*. Tarnów 1912. Stron 101 w 8-ce.

W formie apologetycznej, dla ogółu przystępnej, dowodzi Autor tego dziełka, że Kościół św. nazywa się słusznie katolickim i apostolskim i że jest nieomylny. Treść dziełka odznacza się zwięzłością i jasnością wykładu, który przemawia także do uczucia czytelnika; — styl jest poprawny i potoczysty. Można też korzystać z wywodów Autora w naukach dla ludu i egzortach. Zbyteczne są tylko m. zd. wplecione gdzieniegdzie cytaty łacińskie (np. str 37 i 38). *X. P.*

X. J. Pawelski T. J. *Z powodu pewnego poglądu na rocznicę Skargi*. Warszawa. 1912. Odbitka z »Roli«.

Ten sam. *W sprawie rzekomego zerwania sejmu 1606 r. przez Skargę. (Odpowiedź p. Sobeskiemu)*. Warszawa. 1912. Odbitka z »Roli«.

W pierwszej broszurce polemizuje czcig. Redaktor »Przeglądu Powszechnego« z prof. Ignacym Chrzanowskim, który zgadza się na obchodzenie jubileuszu Skargi jako uroczystości narodowej, ale nie chce czcić wielkiego kaznodziei i patryoty jako kapłana i gorąco wierzącego katolika! — A wszakże usunąć katolicyzm z działalności Skargi, znaczy przedstawić ją w sposób całkiem niedokładny i wprost fałszywy.

P. Sobeski zaś zarzucił Skardze w »Nowej Reformie«, że z jego winy »zerwano sejm« w r. 1606.

Obie te broszurki są napisane doskonale i godne czytania. *N.*

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy).

14. *Aprilis*. Dominica in Albis. Dx. maj. Ad Laudes supressis Antiphonis et Psalmis (in Proprio de Tempore Breviarii) usque ad capitulum, dicantur omnia ut in Psalterio (seu omnes Psalmi sub sola Ant. *Alleluja*), a cap. pr. loc. — (Cfr. Acta Apost. Sedis, 31 Jan. 1912 pag. 69).

15. Fer. 2. S. Isidori E. C. E. D. (transl., e 4. hjs.) dx c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Resp. 8. In medio. Ant. Pss. et Vers. de fer. — Lect. I. Noct. de Scr. occ. Inc. lib. Act. Ap.), II. et III. Noct pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer., a cap. de Comm. — Ad Hor. omn. de fer., a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer., a cap. de seq. (ut in Comm., Ant. O. Doctor or. pr.) com. praec. (Ant. Amavit V. Justum). — Compl. de fer.

16. Fer. 3. S. Leonis I. Pap. C. E. D. (trans. e. 11 hjs.) dx c. a. Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Resp. 8. In medio Ant. Pss. et Vers. de fer. — Lect. I., II. et III. Noct. pr. — Ad Laud. omn. de fer., a cap. de Comm. — Ad Hor. omn. de fer., a cap. de Comm. — Vesp. de praec. Ant. et Pss. de fer., a cap. de Comm. (Ant. O. Doctor.), com seq. — Compl. de fer.

17. Fer. 4. S. Aniceti Pp. M. splx. c. r. — Ad Mat. Invit. e. Hymn. de Comm. Mm. temp. pasch. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. et 2. de scr. occ. cum Resp. de Comm. Lect. 3. ppr. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. de Cruce. — Ad Hor. omn. de fer. (ad Prim. Prec.) a cap. de Comm. — Vesp. de fer. or. Dom. praec. com. de Cruce. — Compl. de fer. et Prec.

18. Fer. 5. De ea splx. c. a.*) — Ad Mat. omn. de fer. Lect. cum Resp. pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. Ant. ad Bened. pr. or. Dom. praec. com. de Cruce. — Ad Hor. omn. de fer. (Ad Prim. Prec.) or. Dom. praec. Missa de Dom. praec. Gl. 2. or. Concede, 3. Ecclesiae. — Vesp. de fer. or. Dom. praec. com. de Cruce. — Compl. de fer. et Prec.

19. Fer. 6. De ea simplx. c. a. Offm. ut not. heri. — Vesp. de fer. a cap. de seq. (pr. loc.) com. de Cruce. — Compl. de fer. et Prec. — Ad Compl. et per crastin. Doxol. et Vers. Resp. br. Pr. Qui natus.

20. Sab. De S. Maria in Sabbato splx. c. a. Invit. et Hymn. pr. loc. Ant. Pss. et Vers. de Sabb. — Lect. 1. et 2. de Scr. occ. cum Resp. pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de S. Maria pr. loc. com. de Cruce. — Ad Hor. omn. de fer. (Ad Prim. Prec.) a cap. de S. Maria pr. loc. — Missa *Salve* (a Pascha ad Pentec.) Gl. 2. or. de Sp. S. 3. Ecclesiae. Praef. B. M. V. (Et te in veneratione). — Vsp. de seq. com. Dom. Compl. de Dom.

21. *Dom. II. post Pascha*. S. Sepulchri D. N. J. Chr. Dx. c. a. Offm. recitatur sicut hucusque, omissis tlm. ad Laud. Pss. 66., 149. et 150. et in Compl. Ps. 30. Vesp. de praec. 1. com. seq. 2. Dom. — Compl. de Dom.

Ciąg dalszy nastąpi.

Odezwa.

Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie (X. Kelemen utca 32.), uprasza uprzejmie Przewielebnych XX. Proboszczów, by zechcieli zachęcić parafian do ofiarności na rzecz tego kościoła a to z uwagi, że właśnie w obecnej chwili znajdują się lub znajdą się wkrótce w rękach polskiego ludu odnośne odezwy, załączane kolejno do pism ludowych.

Komitet spodziewa się otrzymać obfitsze składki z tych okolic Galicyi, z których Polacy w większej liczbie corocznie do Budapesztu na robotę przybywają, albo też

*) Tit. VIII. n. 1. Rubr. ad normam Const. „Divino afflatu“. Officia votiva prohibentur.

stale z dobrodziejstwa kościoła mają korzystać, — tem bardziej, że z tych właśnie okolic bardzo wielu naszych wychodźców, — którzy dawniej żyli na wiarę — w ostatnich czasach uporządkowało swoje stosunki małżeńskie i rodzinne.

Z prasy peryodycznej.

Zeszyt kwietniowy „Miesięcznika Katech. i Wych." zawiera: Poglądy filozoficzne O. Piotra Semenenki (X. Dr. Gabryl) (Dok.) — Znaczenie religii w wychowaniu i w szkole (X. Dr. Szydelski) (c. d.) — Gustaw Mey itd. (X. Z. Bielawski) — Nauka religii w szkołach ludowych i wydz. (X. Z. Bielawski) (C. d.) — W sprawie kształcenia dziewcząt (O. G. Junik Z. K.) — Odpowiedź (X. Dr. Wł. Jeżewicz) — Egzorta o potrzebie religii (X. Mateusz Jeż) — Miasto na górze (Egzorta) Nowe czasopismo dla młodzieży — Recenzye — Ważne orzeczenie Trybunału administracyjnego, dotyczące zmiany religii dziecka — Okólnik c. k. Rady szkolnej krajowej — Konkursy, nominacye i wiadomości osobiste.

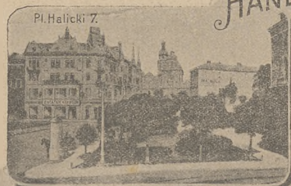
Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 17-go b. m. wygłosi lekcyę próbną „O grzechu pierworodnym" X. Dr. Ratuszny.

Ogłoszenia.

HANDL. PRZEMYSŁOWY

Związek krawców





ZAMÓWIENIA NA MIARĘ WEDŁUG ŻURNALI USKUTECZNIA SIĘ TERMINOWO ODZNACZONEMI FACHOWEMI SIŁAMI.



Stow. zarejestr. z ogran. poręką.

WE LWOWIE

PL. HALICKI 7.

(gdzie Centralna Kawiarnia)

XII. rok istnienia.

Zakład centralny
Związku katolickich Krawców
W KRAKOWIE
przy ulicy Floryańskiej liczba 7
(tuż przy Rynku, dom pod „Matką Boską").

Filia tegoż
Związku katolickich Krawców
WE LWOWIE
plac Halicki liczba 7
(gdzie centralna kawiarnia).

Dla Przewielebnego Duchowieństwa

wykonuje się po cenach najprzystępniejszych terminowo w jak najkrótszym czasie, specyalnemi wypróbowanemi siłami fachowemi:

sutanny, czamarki, peleryny, rokiety, mantolety, płaszcze, haweloki, bundy podróżne itd. itd.

Fabryczny skład materyałów

: angielskich i krajowych; wielki wybór. :

Birety, Pektoraliki, wyrobione siłami miejscowemi; główny skład **w centralnym Zakładzie Związku katolickich Krawców w Krakowie.**

Na wystawie kościelnej we Lwowie w r. 1909 Związek katolickich Krawców za specyalne ubrania dla Przewielebnego Duchowienstwa został odznaczony **medalem złotym.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).